

*Stanisław Adam Kondek*

**STRATEGIA AGITATORA.  
WOKÓŁ POLSKIEGO WYDANIA *ODWILŻY* IJI ERENBURGA**

Fryderyk Engels pisał kiedyś, że literatura rewolucyjna przemawia do mas, które wobec wielu kwestii zajmują postawę konserwatywną, ulegają przesadom, i dobry strateg musi, wbrew sobie, dla pozyskania odbiorcy, posługiwać się językiem tych przesadów, tolerować wyobrażenia skostniałe, motywacje konserwatywne, gdyż liczy się w rezultacie końcowym wymowa całości utworu, a nie czystość doktrynalna każdej myśli ujętej z osobna.

Edward Balcerzan<sup>1</sup>.

**SOCREALISTYCZNY ROMANS**

*Odwilż* Iji Erenburga przywoływana jest prawie w każdej publikacji mającej za przedmiot wydarzenia, które przyniosły Polsce w roku 1956 „porcję wolności”<sup>2</sup>. Od wiosny 1955 r., tzn. od momentu wydania części pierwszej tej powieści w polskim przekładzie, jej tytuł zaczęto powszechnie stosować jako nazwę pospolitą, symbolizującą istotę i charakter zachodzących przemian w systemie obiegu tekstów<sup>3</sup>. Jak przytomnie zauważył tuż po ukazaniu się tej powieści jeden z recenzentów: „ta książka nabrała charakteru symbolu, metafory tak gigantycznej, do jakiej z pewnością nie pretendowała”<sup>4</sup>. Znamienne jest jednak to, że autorzy tak chętnie przywołujący tytuł

---

<sup>1</sup> E. Balcerzan, *Strategie agitatora*, „Teksty” 1977, nr 5/6, s. 130–131.

<sup>2</sup> J. Karpiński, *Porcja wolności. (Październik 1956)*, Paryż 1979.

<sup>3</sup> I. Erenburg, *Odwilż*, przeł. J. Brzechwa, Warszawa 1955. Inną głośną powieścią tego okresu były *Pory roku* Wiery Panowej (wyd. polskie: Warszawa 1955). W ZSRR nazwa „odwilż” na oznaczenie okresu ożywienia kulturalnego i złagodzenia restrykcji politycznych przyjęła się dopiero w czasie tzw. pierestrojki. Wcześniej niż Erenburg, bo w październiku 1953 r. metafory tej użył Nikołaj Zabołocki w wierszu *Ottiepiel* opublikowanym w czasopiśmie „Nowyj Mir”.

<sup>4</sup> L. Siemion, „*Odwilż*”, „Kultura i Życie” [dodatek do „Sztandaru Ludu”] 1955, nr 30, s. 1.

tej powieści, starannie omijają jej treść i przynależność gatunkową, jakby bali się odkrycia sensu komunikacyjnego tego utworu, przełamującego socrealistyczną monokulturę oferty czytelniczej okresu poprzedniego.

To zakłopotanie jest poniekąd zrozumiałe. *Odwilż* nie jest bowiem w żadnym wypadku powieścią społeczno-polityczną ani filozoficzno-ideologiczną, ma wszelkie możliwe cechy tradycyjnego romansu<sup>5</sup> z życia inteligentkich sfer radzieckiego społeczeństwa, romansu, który usiłuje wkomponować się w ciągle przecież obowiązujący kanon realizmu socjalistycznego. To właśnie tematyka miłosna i jej ujęcie zdecydowały o historycznej i kulturowej doniosłości tej powieści, w której, jak w każdym romansie, wątki poboczne są ograniczone do minimum. O wydarzeniach politycznych, charakterystycznych dla tzw. okresu stalinowskiego, Erenburg zaledwie napomyka. Aresztowanie jesienią 1936 r. ojczyzna głównego bohatera, co pociągnęło za sobą wyrzucenie przysposobionego syna z szeregów Komsomołu i pozbawienie go szans na ukończenie studiów, kwituje autor zaledwie kilkoma zdaniem<sup>6</sup>. Dopiero dzielna postawa na polach bitew umożliwiła mu zdobycie tytułu inżyniera i podjęcie dzieła budowy komunizmu. Nieco więcej miejsca poświęca autor sprawie aresztowania w styczniu 1953 r. 11 wybitnych lekarzy, w większości pochodzenia żydowskiego, pod zarzutem zamordowania Żdanowa i kilku innych dygnitarzy państwa radzieckiego<sup>7</sup>. Inspiratorami tych oskarżeń są w powieści enigmatyczni „źli ludzie”; jednak wszystko dobrze się kończy: jacyś „dobrzy ludzie” odwołują oskarżenie i sprawy nie ma. Ani słowem nie jest wspomniana śmierć Stalina i jej społeczne i polityczne następstwa.

Jeśli nawet za polityczne uznamy rozproszone informacje o brakach na rynku podstawowych towarów<sup>8</sup> czy o strasznych warunkach mieszkaniowych robotników, to znacznie wcześniej wiadomości o dramatycznych warunkach życia społeczeństwa można było uzyskać, czytając ówczesne radzieckie gazety.

<sup>5</sup> Maria Bujnicka romansem nazywa taki gatunek literacki, którego schemat fabularny sprowadza się do „kilku konstytutywnych sekwencji zdarzeniowych [...]: spotkanie, oczarowanie lub niechęć, wrogość; rozłąka lub konieczność obcowania, spotkań; wzrost uczucia, pożądanie, miłość lub lęk, wstręt, nienawiść; przeszkody pozornie nie do pokonania przyczyną cierpienia lub nadzieją na zmianę sytuacji, próby wyzwolenia; nowi sprzymierzeńcy, zmiana, powrót do sytuacji początkowej lub nowi wrogowie, fałszywi przyjaciele; przyspieszenie akcji i happy end lub katastrofa. Ich kolejność może w pewnym zakresie ulegać przesunięciom, może być także wzbogacona o dodatkowe perypetie, lecz rama kompozycyjna pozostaje niezmienna. Miłość musi na początku wybuchnąć niczym płomień i znaleźć swój finał (szczęśliwy lub tragiczny) w zakończeniu powieści” (*Romans*, w: *Słownik literatury popularnej*, red. T. Żabski, Wrocław 1997, s. 370–371).

<sup>6</sup> I. Erenburg, *Odwilż...*, s. 10.

<sup>7</sup> *Ibidem*, s. 27–28 i 62.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 14: „Dorsze rzucili na rynek, tłok, że docisnąć się nie sposób”; s. 31: „Ledwie zdobyłam mąkę, całe miasto obleciałam i nie dostałam ani indyka, ani gęsi. Jajek też jak na złość nie ma”.

Nie była zatem *Odwilż* powieścią demaskatorską w sensie politycznym<sup>9</sup>, jej społecznej doniosłości upatrywać należy raczej w podważeniu dogmatycznych norm obyczajowych, które musieli dotychczas respektować pisarze, snując fabuły swych opowieści o życiu i pracy społeczeństwa radzieckiego. Pod wieloma zresztą względami powieść Erenburga jest do nich podobna: akcja toczy się w nie wymienionym z nazwy przemysłowym mieście nad Wołgą, a jej bohaterowie pracują lub pośrednio związani są z kombinatem produkującym obrabiarki. Osią fabuły jest jednak nie walka o wykonanie planu produkcyjnego, ale „walka uczuć” zdolnego inżyniera do żony dyrektora kombinatu, przedstawiona w typowej dla popularnego romansu sekwencji zdarzeń: spotkanie, oczarowanie, niezrozumienie, rozłąka, cierpienie i tęsknota, wreszcie szczęśliwe połączenie.

Romansową intrygę, stanowiącą kompozycyjną oś utworu, wokół której krystalizują się inne wątki, otwiera opis dyskusji w bibliotece zakładowej nad książką miejscowego literata, wydaną przez lokalne wydawnictwo. Podczas tej dyskusji nasz bohater wypowiada sądy typowe dla socrealistycznego krytyka literackiego; dzieło uznaje za słuszne, nie podoba mu się tylko wątek miłosny:

„Czytelnik nie wierzy, że zbyt pewny siebie, ale uczciwy agronom zakochał się w żonie kolegi, płochej i zalotnej, z którą nie ma żadnych wspólnych zainteresowań. Mam wrażenie, że autor poszedł w tym wypadku na tani efekt. Doprawdy, nasi ludzie radzieccy są o wiele głębsi i szlachetniejsi, podczas gdy miłość Zubcowa wydaje się mechanicznie przeniesiona z utworów pisarzy burżuazyjnych na stronicie radzieckiej powieści”<sup>10</sup>.

Ta właśnie opinia zostanie opacznie zrozumiana przez obecną w bibliotece namiętą i inteligentną żonę dyrektora, która ocenę romansowego wątku dyskutowanej powieści uzna za znak odtrącenia i potępienia jej uczuć przez odczytanego inżyniera. Jednak przeszkoda, wynikająca z braku porozumienia między kochankami, zostanie wkrótce pokonana, „odwilżowy” romans kończy się efektywnym happy endem. Porzucony mąż okazał się hipokrytą, egoistą, ideologicznym demagogiem i biurokratą, który nie czyta książek, a wolny czas spędza na łowieniu ryb i polowaniu. Warto dodać, że postaci pozytywne w tej powieści często dyskutują o nowościach wydawniczych, a niektóre z nich nawet delektują się poezją.

---

<sup>9</sup> Jerzy Stempowski, omawiając *Odwilż* w „Kulturze”, uznaje ją bardziej za znak powrotu „powieści sowieckiej do klasycznej problematyki rosyjskiej literatury przedrewolucyjnej” niż za utwór interwencyjno-polityczny, mimo iż „świadek tak niepodejrzany jak Erenburg stwierdza, że w Rosji komunizmu dotąd nie ma, że brak wciąż dla tego celu traktorów, i że nawet młodzi inżynierowie widzą komunizm dopiero w przyszłości”. Ważności tego utworu upatruje natomiast w zobrazowaniu „zagadnień i złudzeń rosyjskich z początku 1954 r.” (P. Hostowiec J. Stempowski: „*Odwilż*” Erenburga. „Kultura” 1955, nr 3, s. 134–141).

<sup>10</sup> I. Erenburg, *Odwilż...*, s. 7.

Zasługi Erenburga nie ograniczają się do praktycznego wzbogacenia oferty czytelniczej atrakcyjnie ujętym tematem miłosnym i do zafascynowania nim czytelników. Podjął on także otwartą polemikę z dotychczas surowo przestrzegаныmi normami realizmu socjalistycznego, które jednoznacznie uznawały otwarte podejmowanie problematyki erotycznej za wyraz światopoglądu mieszczańskiego i narzędzie kapitalistów w walce z socjalizmem.

Opiniom negatywnych bohaterów powieści, które dyskwalifikowały społeczną użyteczność książek o miłości: „Nieszczęsna kobieta, naczytała się bezsensownych romansów i rozbiła życie uczciwego radzieckiego pracownika<sup>11</sup>; Człowiek radziecki powinien panować nie tylko nad przyrodą, ale także nad swoimi uczuciami. [...] Książka powinna wychowywać, a nie ogłupiać<sup>12</sup>; Wychowują źle, nie wiadomo po co drukują idiotyczne książki, teraz jeszcze zaczęły rozprawiać o uczuciach”<sup>13</sup>, przeciwstawia poglądy zagorzałej zwolenniczki romansów i jednocześnie reprezentantki „lepszej” części radzieckiego społeczeństwa: „Nie powiem, że książka ta jest napisana tak klasycznie, jak na przykład „Anna Karenina, ale mimo to jest porywająca. [...] I nie ma nic wspólnego z pisarzami burżuazyjnymi. Moim zdaniem, człowiek cierpi dlatego, że ma serce. Cóż w tym złego? Przyznam się, że w moim życiu również były takie chwile... Jednym słowem, książka wzrusza i dlatego nie można jej odtrącać”<sup>14</sup>. Przywołanie romansu Lwa Tołstoja, pisarza cenionego przez wodzów rewolucji, było dowodem uprzedzającej obrony Erenburga w czekającym go procesie literackim za występki naruszenia powagi książki radzieckiej.

Odwoływanie się do erotycznych emocji czytelników nie mieściło się w zestawie środków symbolicznych, które miały kształtować świadomość „nowego człowieka”. Pisarzy obowiązywała proletariacka reguła ascetyzmu w prezentowaniu stosunków intymnych między kobietą i mężczyzną. Klasyczne ujęcia literackie uczuciowych komplikacji uznawano za przeżytek, zjawisko „nietypowe”, ściśle związane z postrzeganiem rzeczywistości przez reakcyjne klasy społeczne. Jednak powieść socrealistyczna niepozbawiona była wątków erotycznych, ich uwzględniania wymagała przecież teoria „odbijania rzeczywistości”, a miłość była tej rzeczywistości istotnym elementem, ważną sferą życia ludzi. Rejestrowano zatem jej przejawy, ale najchętniej prezentowano obrazy miłości świadomej, będącej wyrazem dojrzałości klasowej proletariatu. W reprezentatywnym dla powieści produkcyjnej *Węgla* Aleksandra Ścibora-Rylskiego także pojawia się romansowa figura

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 134.

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 41.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 103.

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 8.

trójkąta. Ale tą trzecią, zagrażającą trwałości związku małżeńskiego Urszuli i Wiktora Kokotów, nie jest wcale kobieta. Urszula czuje się zdradzona i upokorzona przez namiętne zaangażowanie męża w sprawy kopalni węgla kamiennego. Jej rozterki zostaną jednak rozproszone, a konflikt rozwiązany: „Kiedyś, dawno, myślałam, że mi cię kopalnia zabierze. Kopalnia, Partia, węgiel. A widzę, że nie. Wiktor śmiał się [...]. Krzyknął głośno, żeby na pewno usłyszała: – Byłaś głupia, głupiotka. Kopalnia i ty – to, rozumiesz, jedna rzecz”<sup>15</sup>.

Z podobnych kreacji literackich kąpił w 1951 r. Tadeusz Borowski: „Nieszczęśnik nie pije, nie pali, nie uśmiecha się do dziewcząt, chodzi sztywno-równno. Cóż ty za stwór jesteś, nieszczęśniku? Odpowie: Ja – pozytywny bohater”<sup>16</sup>.

Pogardę dla romansów i ich czytelników wyraźnie ujawnia Igor Newerly w powieści *Pamiętka z celulozy*, uznanej za najcelniejsze osiągnięcie polskiego socrealizmu. Bohater tego dzieła, Szczęsny, przeżywa w pewnym momencie swego życia burzliwą przygodę miłosną z Zochą Czerwiaczkową, żoną podstarzałego właściciela stolarni. Zocha pod wpływem lektury romansów marzyła, że jest „donna Rozalindą”, ale te marzenia o życiu w lepszym świecie, z chłopakiem pięknym „jak don Cybalgo” były zaprojektowane podług kuchennej powieści<sup>17</sup>. Zdaniem autora, wysubtelnić miłosne uczucia może tylko czytanie książek postępowych (m. in. *Martina Edena*). To dzięki ich lekturze miłość Szczęsnego do rewolucjonistki Madzi Borzęckiej łączy się z ukochaniem rewolucyjnych idei. A przeszkody, jakie stoją na ich drodze do szczęścia, wynikają z zabawnego nieporozumienia. „Tym trzecim”, tajemniczym Julianem-uwodzicielem, którego „cień padał na wszystko, co Szczęsny robił, czym żył; poprzez cień jego widział teraz Madzię i coraz jaśniej rozumiał, że tamten musiał taką pokochać”<sup>18</sup>, okazała się maszyna drukarska, dar Juliana Marchlewskiego dla okręgu kutnowsko-kujawskiego Komunistycznej Partii Polski<sup>19</sup>.

Nic zatem dziwnego w tym, że polskich pisarzy i krytyków zaszokowała wymowa najnowszego dzieła koryfeusza radzieckiej literatury. Ta ich konfuzja wynikała tyle z pruderii, ile ze znajomości socrealistycznej doktryny: najwybitniejsi znawcy doktryny (do których zaliczał się przecież Erenburg),

<sup>15</sup> A. Ścibor-Rylski, *Węgiel*, wyd. 2 popr., Warszawa 1951, s. 130–131.

<sup>16</sup> T. Borowski, *Praca młodego pisarza*, „Nowa Kultura” 1951, nr 13.

<sup>17</sup> I. Newerly, *Pamiętka z Celulozy*, Warszawa 1952, s. 167.

<sup>18</sup> *Ibidem*, s. 360; Interesujący obraz miłości zdeprawowanej przez kapitalizm zawiera powieść S. Lema *Obłok Magellana*, Warszawa 1953.

<sup>19</sup> Te uwagi o erotycznych wątkach w polskiej powieści socrealistycznej zainspirowane zostały szkicem Wojciecha Tomasika: *Harmonia maszyn i ludzi. O socrealistycznych obrazach „nowego” człowieka*, zamieszczonym w jego książce *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*, Wrocław 1999, s. 123–165.

przekonywali ich do tej pory, że literatura jest odzwierciedleniem klasowo zdeterminowanej praktyki społecznej, a jej ideologiczna funkcjonalność polega m. in. na sublimowaniu popędów potencjalnych czytelników, na kontrolowaniu ich życia duchowego. Sądzieli oni zatem, że otwarte, niezinstrumentalizowane podejmowanie tematu erotycznego jest nie tylko hołdem składanym nieokiełznanym siłom natury, ale i działalnością antypaństwową i antypartyjną. Prawdziwi bohaterowie socrealistyczni panowali nad emocjami, sterowali swoimi uczuciami, podporządkowywali swe erotyczne życie zadaniom wynikającym z realizowania ważnych społecznie zadań, postawionych przez partię. Nieprzypadkowo przez cztery ubiegłe lata rugowano metodami terrorystycznymi „książki o miłości” z oficjalnego obiegu, dowodząc, że są one „literacką zgnilizną”, świadectwem zdegenerowania moralnego literatury burżuazyjnej<sup>20</sup>.

I oto nagle „książka o miłości” uzyskuje oficjalne uznanie, jest lansowana przez władzę radziecką – jej pierwszy przekład na język polski ogłoszono w zeszytach 8–12 miesięcznika „W obronie pokoju”, polskiej mutacji czasopisma Międzynarodowego Komitetu Obrońców Pokoju ukazującego się w 16 krajach<sup>21</sup>. Władze zarządzające polskim systemem książki zrezygnowały jednak z tłumaczenia Marii Grabowskiej i powierzyły ponowne tłumaczenie Janowi Brzechwie. O ich entuzjazmie wobec najnowszej powieści Erenburga świadczy także skierowanie jej na „ścieżkę szybkiego druku”: tekst oddany do złożenia 15 stycznia wyszedł spod pras drukarskich już 9 marca w 20 tys. nakładzie<sup>22</sup>.

Po raz pierwszy po wojnie książka radzieckiego pisarza uzyskała w Polsce ogromną popularność, była prawdziwie poczytna, czym różniła się od innych książek, wydawanych niejednokrotnie w nakładach znacznie wyższych.

Fakt, iż jej autor odgrywał ważną rolę w stalinowskiej propagandzie, którego autorytet wykorzystywano m. in. w misjach mających na celu przekonanie zachodnich intelektualistów do powabów systemu komunistycznego, wytrącił pióra z rąk czołowych polskich wyznawców doktryny socrealistycznej, znanych dotąd z lekkości pióra i kategoryczności sądów. Wymiana poglądów o tej powieści odbyła się właściwie tylko na łamach czasopism regionalnych, centralne czasopisma literackie, z wyjątkiem „Życia Literackiego”, nie zajęły stanowiska. To przemilczenie – zdaniem recenzenta lubelskiej „Kameny” – było objawem tchórzostwa polskich krytyków literackich, powieść bowiem „pokazała możliwości rozwiązywania pewnych problemów w sposób nowy i niespotykany dotąd w literaturze socjalistycznej,

<sup>20</sup> S. A. Kondek, *Papierowa rewolucja. Oficjalny obieg książek w Polsce w latach 1948–1955*, Warszawa 1999, s. 137–171.

<sup>21</sup> I. Erenburg, *Odwilż*, tłum. M. Grabowska, „W obronie pokoju” 1954, nr 8–12.

<sup>22</sup> Proces drukowania 10 tys. egz. części drugiej powieści, w tłumaczeniu Stanisława Strumpha-Wojtkiewicza, trwał już znacznie dłużej: od 28 czerwca do końca października 1956 r.

i to wystarczyło, aby zabrakło odważnych do zajęcia wobec niej stanowiska nie przy stoliku kawiarnianym, ale także publicznie, na piśmie<sup>23</sup>. W „Nowej Kulturze” zamieszczono tylko omówienie dwu wypowiedzi o *Odwilży* na zorganizowanej 14 kwietnia przez warszawski oddział Związku Literatów Polskich: Roman Zimand nie ukrywał jej braków warsztatowych, ale usprawiedliwiał je nowatorskim podjęciem przez autora „wielkiej polemiki moralnej ze schematycznym obrazem człowieka radzieckiego w literaturze, pedagogice, etyce, i nazwał ją powieścią prawdziwie humanistyczną”, natomiast Jerzy Putrament orzekł, iż nieszczęściem *Odwilży* „jest jednak fakt, że mimo wielu zalet i słusznych założeń, nie posiada ona cech niezbędnych dla odegrania roli manifestu”<sup>24</sup>. W „Życiu Literackim” piórem Henryka Wandowskiego poparto stanowisko Putramenta: „opromieniona wątpliwym blaskiem niezdrowego zainteresowania powieść Erenburga jest odkrywczą, ale zarazem ograniczona w swej odkrywczości [...]. Jeśli podsuwa się naszym pisarzom »Odwilż« jako określoną metodę poznawczą, to wyrządza się książkom mającym dopiero powstać niedźwiedzią przysługę”<sup>25</sup>.

Wandowski miał rację, *Odwilż* była przeciętną opowieścią o ludziach zajętych pracą, mających swoje kłopoty, kochających się i niekiedy niezrozumiale agresywnych względem towarzyszy. Ale mimo wszystko rozumiał, że była książką ważną, wydarzeniem nie artystycznym, ale czytelniczym. Poprzedzającą jej polskie wydanie sławę uzyskała nie dzięki bezwzględным walorom literackim, ale „atmosferze podejrzliwej i niezdrowej legendy” – co skonstatował recenzent dodatku kulturalnego do gazety wydawanej w Lublinie.

„Te momenty ukazane przez Erenburga posłużyły niektórym czytelnikom do wyciągnięcia fałszywych wniosków. – Oto prawda socjalizmu! – podniósł się zgiełk pół- i ćwierć- »partyjniaków«, oklaskiwanych przez falangę antypartyjnych »krytyków« z amatorstwa. Z amatorstwa szkalowania socjalizmu”<sup>26</sup>.

Tych, którzy politycznie niewłaściwie ocenili powieść, gwałtownie potępił także Salomon Łastik w recenzji rozesłanej przez Polską Agencję Prasową do gazet prowincjonalnych:

„ludzie obcy realizmowi socjalistycznemu, tkwiący jeszcze w burżuazyjnych nawykach i poglądach znaleźli tu sobie »obfity żer«. [...] Mętnikom i wrogom nie uda się upiec na »Odwilży« własnej pieczeni, a książka odda przysługę partii, która przewycięży wszystkie schorzenia”<sup>27</sup>.

<sup>23</sup> T. Chabros, *Recenzja z recenzji, czyli jeszcze o „Odwilży”*, „Kamena” 1955, nr 8/9, s. 15.

<sup>24</sup> ab [A. Bukowska], *Co mówiono o „Odwilży”*, „Nowa Kultura” 1955, nr 20.

<sup>25</sup> H. Wandowski, *Coś nie tylko o „Odwilży”*, „Życie Literackie” 1955, nr 29.

<sup>26</sup> L. Siemion, „*Odwilż*”.

<sup>27</sup> Cytuję za: S. Łastik, „*Odwilż*” – *utwór walczący i polemiczny*, „Nowy Tor” [dodatek do „Gazety Pomorskiej”] 1955, nr 24

W wypowiedziach polskich krytyków literackich słychać wielki żal do Erenburga o to, iż złamał reguły realizmu socjalistycznego, pisząc dziwną, nie wiadomo komu i czemu służącą powieść, której oni nie potrafili zinterpretować wedle dotychczasowych kryteriów – pochodzenie klasowe i biografia bohaterów nie determinowały bezwzględnie ich zachowań i emocji. Polscy krytycy zapewne nie rozumieli także, dlaczego władze ZSRR nie tylko zgodziły się na opublikowanie tak wątpliwego tworu, ale na dodatek rozpropagowały go niemal na całym świecie.

#### MODYFIKACJA SOCREALISTYCZNEJ OFERTY LEKTUROWEJ

*Odwilż* ukazała się w okresie głębokiego kryzysu, jaki dotknął socjalistyczny obieg książki. Zdominowaną przez socrealistyczne teksty ofertę wydawniczą jej potencjalni odbiorcy ignorowali do tego stopnia, iż można było mówić o niemal całkowitym zerwaniu więzi komunikacyjnej między aparatem wytwarzania i rozpowszechniania książek a potrzebami, gustami, zainteresowaniami czytelników spontanicznych, „masowych”. Na zainteresowanie odbiorców mogły liczyć, poza kanonem lektur narzucanych przez system edukacyjny, właściwie tylko będące w pewnym stopniu jego częścią, powieści XIX-wieczne, traktowane zazwyczaj przez odbiorców nie poddanych obowiązkowi edukacyjnemu jako namiastka tradycyjnego romansu. Jeśli już niektórzy czytelnicy sięgali z jakiegoś obowiązku po socrealistyczne powieści ilustrujące poszczególne dogmaty doktryny lub najnowsze wytyczne partii, to swe doznania lekturowe kwitowali zazwyczaj szyderstwem, najczęściej niecenzuralnym. „Prawdziwy barometr nastrojów w kraju totalnej dyktatury – pisał w 1955 r. Józef Łobodowski – stanowi nie tyle statystyka wydawnicza, co statystyka biblioteczna, poprzez którą przemawia wielki głuchoniemy: anonimowy czytelnik sowiecki. A ten wyraźnie ucieka od pseudolirycznej propagitki, od powieści produkcyjnej, od rezonerskiego dramatu – ku klasykom i Annie Kareninowej”<sup>28</sup>.

Właśnie o tej zapaści systemu obiegu książki adresowanej do „masowego” odbiorcy mówił Erenburg na II Zjeździe Pisarzy Radzieckich: „Pisarze nasi dali czytelnikom wiele dobrych książek. Dlaczego więc czytelnicy irytują się czytając tę czy inną powieść odzwierciedlającą rzeczywistość radziecką? Zdaje mi się dlatego, że nie znajdują w tych książkach ani siebie, ani swoich współczesnych. [...] sztuczny świat zaludniony jest istotami prymitywnymi, woskowymi figurami nie mającymi nic wspólnego z ludźmi radzieckimi, z ich skomplikowanym życiem wewnętrznym”<sup>29</sup>.

<sup>28</sup> J. Łobodowski, *Odwilż na mrozie*, „Kultura” 1955, nr 4, s. 19.

<sup>29</sup> I. Erenburg na II Zjeździe Pisarzy Radzieckich, „Nowa Kultura” 1955, nr 1.



Autor *Odwilży* z całą świadomością zrezygnował z tworzenia „monumentalnej”, nudnej powieści wedle schematu realizmu socjalistycznego, bilansującej klęskę i zwycięstwa władzy radzieckiej w drodze do komunizmu. Napisał natomiast kameralną opowieść o zawężonych ramach przestrzenno-czasowych i niewielkiej liczbie bohaterów przeżywających miłosne rozterki oraz erotyczne fascynacje, bo uznał, że w ten sposób może zwabić czytelników do jej lektury. I – oczywiście – zwabił.

Zaplanowana emocjonalizacja odbioru, wykalkulowane nawiązanie porozumienia z czytelnikami poprzez odwołanie się do „naturalnych”, potocznych wartości i sposobów przeżywania świata – przyniosły książce sukces. Zdecydował przede wszystkim temat i forma jego przekazania, struktura *Odwilży* była bowiem podobna do „powieści produkcyjnych”. Z jednym wyjątkiem: na pierwsze miejsce autor wysunął wątki romansowe, a z problemów umieszczanych dotychczas na pierwszym planie uczynił zaledwie tło.

Dominujące w ofercie lekturowej powieści realizmu socjalistycznego były adresowane do tej części społeczeństwa, która – jak głoszą – pragnie zobaczyć na ich stronach obrazy swego trudu, służącego budowie nowego, sprawiedliwego ustroju.

„Rzecz na tym polega – deklarował Jerzy Andrzejewski – aby jak najprędzej i o jak największej ilości naszych dzieł, powieści i dramatów, wierszy i publicystycznych lub krytycznych wypowiedzi nasi hutnicy i wiejscy spółdzielcy, górnicy i uczeni, stoczniowcy i lekarze, żołnierze i inżynierowie, młodzież i studenci mogli powiedzieć z dumą: to są nasze książki, [...] te książki są wiernymi i niezawodnymi towarzyszami w naszej walce, w naszej pracy, w naszych trudnościach i nadziejach”<sup>30</sup>.

Te swojskie książki chciały być nie tylko lustrami przechadzającymi się po gościńcu wiodącym do socjalizmu, usiłowały nie tylko komentować świat, ale przede wszystkim starały się go zmieniać. Ich zadaniem było wychować „nowego człowieka” dla nowego społeczeństwa, niszczyć poglądy reakcyjne i utrwalać „naukowe”, kształtować postępowy światopogląd. Chciały oddziaływać realnie i wymiennie: „Walczyliśmy o realizm socjalistyczny – dowodził Jerzy Putrament – dlatego, że zbliża on dzieła naszych pisarzy do nowego masowego odbiorcy robotniczo-chłopskiego, że dzieła takie przyspieszają przemiany świadomości w szerokich masach nowych czytelników i przez to ułatwiają wykonanie np. planów produkcyjnych”<sup>31</sup>.

Tych celów nie mogły jednak osiągnąć, bo nie były czytane. W roku 1954 oficjalnie stwierdzono, że wprawdzie polskie księgarnie oferują na ogół wiele tytułów, niektóre nawet kilka tysięcy, to zaledwie kilka procent z nich wzbudza zainteresowanie klientów księgarni i abonentów bibliotek

<sup>30</sup> J. Andrzejewski, *Partia i twórczość pisarza*, Warszawa 1952, s. 41–42.

<sup>31</sup> J. Putrament, *Na literackim froncie*, Warszawa 1953, s. 109.

publicznych, którzy kupują i wypożyczają prawie wyłącznie powieści zaliczane do klasycznego kanonu literackiego i będące lekturami szkolnymi: Henryka Sienkiewicza, Józefa Ignacego Kraszewskiego, Bolesława Prusa, Lwa Tołstoja, Victora Hugo... Książki socrealistów polskich i zagranicznych są natomiast zupełnie ignorowane<sup>32</sup>.

Książki, by zyskać jakąkolwiek poczytność, powinny spełniać ustabilizowane i utrwalone oczekiwania odbiorców, chociaż częściowo respektować odwieczne literackie sposoby budzenia zainteresowania. Jednak socrealistyczni pisarze nie potrafili być zarazem wiernymi doktrynie i pisać tak, by pozyskać życzliwość adresatów swych tekstów. Zawiodły próby aktywizacji odbiorców pochodzenia robotniczo-chłopskiego, o których sądzono, iż będą wdzięcznymi czytelnikami „powieści partyjnych” już z racji samego przyrodzonego im „instynktu klasowego”. Rozszerzeniu zasięgu oddziaływania socrealistycznych książek właśnie o takich nowych odbiorców miała służyć ogłoszona w 1949 r. kampania likwidacji analfabetyzmu, zwłaszcza na wsi. Prowincjonalni funkcjonariusze potraktowali to zadanie niezwykle pryncypialnie. Wobec tych analfabetów, którzy uchylali się od obowiązku uczenia się pisania i czytania, nie wahali się zastosować nadzwyczajnych, „siłowych” środków. Artur Starewicz na VI plenarnym posiedzeniu KC PZPR w dniach 17–18 lutego 1951 r. wspominał o fakcie doprowadzania opornych chłopów na kursy „pod karabinem”. Wymienił tylko jeden taki przypadek (z powiatu Dąbrowa Tarnowska), ale znawca dziejów wsi tego okresu, Dariusz Jarosz, potwierdza powszechność angażowania Milicji Obywatelskiej do oświecania polskiego ludu przez władze partyjno-państwowe<sup>33</sup>.

Przyczyny braku zainteresowania społeczeństwa polskiego aktualną ofertą wydawniczą eksponenci interesów partii upatrywali w trwałości gustów odziedziczonych po dawnych ustrojach. Dominowanie w wyborach lekturowych „burżuazyjnej” literatury popularnej było niepokojące – literatura ta książkom socrealistycznym zabierała czytelników, by ich demoralizować. Jej „zdegenerowane” czy „chorobliwie wyrafinowane” odmiany „skwapliwie wykorzystują wszelkie elementy rozkładu, moralnego upadku – dla obezwładnienia drobnomieszczaństwa, inteligencji, a nawet pewnych odłamów klasy robotniczej, dla posiania w społeczeństwie nihilizmu, katastrofizmu, atrofii instynktu społecznego, niewiary w człowieka, w jakiegokolwiek zasady etyczne”<sup>34</sup> – twierdził ówczesny minister kultury i sztuki.

Pierwszą próbę nadania powabowi powieściom realizmu socjalistycznego, dostosowania ich do gustów powszechnych, podjęto już w grudniu 1951 r. Do historii literatury przeszła ona pod nazwą „walki ze schematyzmem”.

<sup>32</sup> A. Klimowicz, *Ruch wydawniczy w latach 1944–1953. Próba charakterystyki statystyczno-bibliograficznej*, Warszawa 1954, s. 94–123.

<sup>33</sup> D. Jarosz, *Polacy a stalinizm 1949–1956*, Warszawa 2000, s. 40.

<sup>34</sup> W. Sokorski, *Sztuka w walce o socjalizm*, Warszawa 1950, s. 38.

Chyba wszyscy zabierający głos w tej sprawie wiedzieli, iż jego przyczyną jest traktowanie utworów literackich jako swoistych „dokumentów partyjnych”, które musiały odzwierciedlać rzeczywistość zgodnie z jej aktualną polityczną i ideologiczną interpretacją. Ale o tym, że to właśnie te reguły wymuszały tak wybór tematu i gatunku, jak i skonwencjonalizowanie stylistyki, powtarzalność przebiegów fabularnych, wzorów konfliktów, układów ról nikt nie wspominał.

Polski front walki ze schematyzmem otwarto, oczywiście, za przykładem radzieckim. Okazało się bowiem, że to przede wszystkim tę produkującą literaturę zaatakowały choroby „lakiernictwa” i „wulgarnego socjologizmu”. Jak przypuszcza Grzegorz Wołowiec<sup>35</sup>, inicjatorem akcji uzdrawiania radzieckiej literatury był sam Józef Stalin, gdy stanął w obronie niesłusznie jego zdaniem krytykowanej powieści *Ku nowemu brzegowi* łotewskiego pisarza Wilisa Łacisa<sup>36</sup> (uhonorowanego wkrótce Nagrodą Stalinowską pierwszego stopnia; Erenburg też był laureatem tej nagrody). Interwencja przywódcy ZSRR i całego światowego proletariatu w sprawie krytyki literackiej miała mocną podbudowę doktrynalną. Otóż Stalin właśnie w 1950 r. sformułował swe słynne tezy o ideologicznym statusie języka naturalnego, w których dowodził, że język ten ma charakter ogólnonarodowy, a nie klasowy. Orzekł także – co miało chyba większą wagę niż odkrycia lingwistyczne – że „walka klasowa, choćby była najostrzejsza, nie może doprowadzić do rozpadu społeczeństwa”<sup>37</sup>. Tę doktrynalną nowinkę natychmiast zastosował Bolesław

<sup>35</sup> G. Wołowiec, *Nowocześni w PRL. Przyboś i Sandauer*, Wrocław 1999, s. 128–130.

<sup>36</sup> List protestujący przeciwko „lewackim naskokom na W. Łacisa” przedrukowała „Nowa Kultura” (1952, nr 12) pod tytułem *Życie przeciwko schematom. List do redakcji dziennika „Prawda” w sprawie krytyki powieści W. Łacisa*.

<sup>37</sup> W Polsce przedrukowano je m. in. w: „Nowej Kulturze” 1950, nr 14, 16, 20 i „Pamiętniku Literackim” 1950, R. 41, nr 2, s. 281–307 oraz w książce *Marksizm a zagadnienia językoznawstwa*, Warszawa 1950. Kolejnym ciosem w dotychczasowy kanon marksizmu-leninizmu była wypowiedź Stalina w sprawie obowiązywania podstawowych praw ekonomicznych tak samo w gospodarce socjalistycznej, jak kapitalistycznej, w tym prawa wartości i zasady równoważenia popytu na dobra ich racjonalną podażą (*Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR*, Warszawa 1952). Orzeczenia w sprawie zagadnień ekonomicznych były poniekąd – jak uważa Andrzej Walicki (*Marksizm i skok do królestwa wolności. Dzieje komunistycznej utopii*, Warszawa 1996, s. 424–429) – ideologicznym testamentem następcy Lenina. Wydaje się, iż pod koniec życia Stalin poczuł się bardziej przywódcą państwa niż wodzem ogólnoswiatowego proletariatu. *Zdrowy rozsądek i instynkt polityczny ostrzegły go przed ekstrawagancjami ekonomicznego utopizmu, zmuszając do podjęcia ostrożnej reinterpretacji dogmatów marksizmu* celem zapobieżenia całkowitej zapaści kulturowej i gospodarczej ZSRR. Oczywiście, nie oznaczało to zrezygnowania ani z terroru fizycznego, ani z kulturalnej hegemonii marksizmu-leninizmu, ani z zaszczepiania masom jedynie słusznego światopoglądu, opartego na ideologii legitymującej komunistyczną władzę; można zresztą sądzić, że partia zyskała dodatkowe, subtelne socjotechniczne narzędzie panowania nad ludźmi. Ten nagły zwrot doktrynalny wywołał w ówczesnym życiu ideologicznym i kulturalnym spore zamieszanie, wpływając istotnie na kształtowanie się repertuaru wydawniczego adresowanego do najszerszych rzesz odbiorców.

Bierut w przemówieniu na VI plenum KC PZPR w lutym 1951 r.: słowa „naród” w formie rzeczownikowej i przymiotnikowej – jak obliczył Marcin Zaremba – użył około 130 razy, a nazwiska Romana Dmowskiego – 13, dowodząc przekształcania się dawnego „narodu burżuazyjnego” w „polski naród socjalistyczny”<sup>38</sup>.

Orzeczenia Stalina zmusiły radzieckich intelektualistów do głębokiej zmiany poglądów. Zaczęli oni nagle dowodzić konieczności złagodzenia metod walki klasowej na terenie kultury, którą poczęli nazywać narodową. Łączeniu ludzi radzieckich we wspólnotę naturalną służyć miały m. in. znowelizowane zasady doboru dzieł artystycznych do rozpowszechniania. Postulowano większą niż dotychczas asymilację spuścizny literackiej: „W najnowszych pracach radzieckich – relacjonował Henryk Markiewicz – obserwujemy ogólną tendencję metodologiczną zmierzającą ku temu, by wielkich dzieł literatury przeszłości, które zawierają realistyczny obraz życia, nasycone są ideami humanistycznymi, demokratycznymi, opozycyjnymi wobec panującego ustroju (choć niekoniecznie – konsekwentnie rewolucyjnymi) – nie zamykać w sferze nadbudowy feudalnej czy kapitalistycznej, w sferze ideologii klas panujących, lecz by – nie negując ich zależności od tej ideologii – wykazać ich związek z dążeniami i kulturą mas ludowych”<sup>39</sup>.

Odtwarzaniu narodowych tradycji miały także służyć działania literackie, zmierzające do reintegracji radzieckiego społeczeństwa wokół starych, prostych, „zwyczajnych” wartości moralnych. Tym zadaniom miały sprostać teksty dla wszystkich zrozumiałe, łatwe w odbiorze, dostarczające silnych wzruszeń, pobudzające uczucia sympatii, czyli tworzące swoistą literacką „kulturę masową”, w której ludzie będą chętnie uczestniczyć. Miano nadzieję, iż zabieg ten zwiększy siłę i zasięg oddziaływania propagandy partyjnej. Pisarzy polskich z dyrektywami wynikającymi z „nowego kursu” wobec piśmiennictwa partyjnego zapoznał na zebraniu sekcji twórczych Związku Literatów Polskich 11 marca 1952 r. akademik Aleksander Miasnikow.

<sup>38</sup> M. Zaremba, „Polski naród socjalistyczny” – legitymizacja nacjonalistyczna w okresie stalinowskim, „Kultura i Społeczeństwo” 1999, nr 4, s. 117–136.

<sup>39</sup> H. Markiewicz, *Zagadnienia nauki o literaturze i estetyki w świetle dyskusji radzieckich nad pracami Stalina o językoznawstwie*, w: idem, *O marksistowskiej teorii literatury. Szkice*. Wrocław 1952, s. 87–107. W „Kulturze” tezy Stalina skwitowano takim oto komentarzem: „W każdym razie wydaje się pewne, że przez wydanie tego, rewelacyjnego w stosunku do całej dotychczasowej nauki marksistowskiej »orzeczenia«, Stalin rozładował w Polsce i innych krajach dominacji sowieckiej obawy rusyfikacji językowej i kulturalnej. Po wypowiedzi Stalina o językoznawstwie rozpoczyna się w sztuce polskiej, a między innymi w literaturze, zwrot w kierunku tradycji narodowych. Bez tej wypowiedzi nie byłoby możliwe propagowanie w Polsce sztuki »socjalistycznej w treści, narodowej w formie« ani dalsze wydawanie klasyków polskich i odgrzebywanie dawnych pisarzy „postępowych”, (W. Gniatczyński, J. Jasieńczyk, O. Żeromska, *Literatura piękna*, „Kultura” 1953, nr 3 krajowy: *Sowietyzacja kultury w Polsce*, s. 180).

„Sztuka jest zaprzeczeniem nudy, musi być interesująca, atrakcyjna, musi na ludzi oddziaływać” – pouczał ów literaturoznawca z moskiewskiej Akademii Nauk Społecznych – zatem pisarz socrealistyczny musi w większym niż dotychczas stopniu szukać i „znaleźć krąg ludzi współprzeżywających jego dzieło”. Wzór pozyskiwania życzliwości czytelników znajdzie w powieści *Anna Karenina* Lwa Tołstoja, jakże niesłusznie atakowanej dotąd przez „formalistów”, widzących w niej jedynie „mieszanię wpływów sentymentalnego romansu francuskiego z angielskim”<sup>40</sup>.

Sięgnięcie przez Erenburga po chwytły właściwe romansom w celu służenia interesom propagandowym partii komunistycznej miało zatem uzasadnienie ideologiczne. Szerokie rzesze czytelników tej banalnej z pozoru powieści dowiedziały się o zainicjowaniu przez władze ZSRR procesu odnowy socjalizmu, chociaż o istocie i przejawach tego procesu nie było w tym romansie ni słowa. Gdyby wówczas ów polityczny komunikat podano w utworze wiernym pierwotnym zasadom socrealizmu, odebraliby go tylko ci, których agitować i tak nie było trzeba. Autorzy zaś publikacji o powojennych losach świata nie mogliby posługiwać się efektowną metaforą meteorologiczną, przywołującą obraz wiosny, słońca, nadziei... Książka spełniła postawione przed nią doraźne zadanie, w Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej nigdy jej nie wznowiono<sup>41</sup>.

#### POLSKIE SOCREALISTYCZNE POWIEŚCI POPULARNE

W Polsce recepcja tych nowych rozporządzeń mających na celu uzyskanie przez socrealistyczne książki zdolności perswazyjnych następowała z trudem. W 1953 r. Henryk Markiewicz żalił się na „nienadażanie” krytyki literackiej za myślą Stalina<sup>42</sup>, a Adam Klimowicz obarczał polskich pisarzy grzechem zaniechania: „Słuszne założenia i zadania stawiane przed sobą przez naszych literaturoznawców wówczas, gdy formułowali pierwsze swe wnioski na

<sup>40</sup> r m., *Ważny głos w dyskusji o realizmie socjalistycznym*. „Nowa Kultura” 1952, nr 12.

<sup>41</sup> Jej część druga, wydana w Polsce w październiku 1956 r. już nie spotkała się z takim rezonansem – z dwu, jak się wydaje, przyczyn: w październiku tego roku społeczeństwo polskie pasjonowało się bardziej bieżącymi wydarzeniami politycznymi niż książkami, a ta część *Odwilży* była czytelniczo nieatrakcyjna, miała wszelkie wady „ciągów dalszych”, zwiększone wskutek uwzględnienia przez autora krytycznych, regulami „literatury partyjnej” motywowanych uwag, jakich mu nie szczędzono. W wystąpieniu na II Zjeździe Pisarzy Radzieckich w 1954 r. Erenburg mówił: „zarzucam sobie zupełnie nie to, o co obwinia mnie krytyka. Jeżeli zdołam napisać jeszcze nową książkę, postaram się, by była ona krokiem naprzód w porównaniu z moją opowieścią, a nie krokiem w bok” (I. Erenburg *Na II zjeździe Pisarzy Radzieckich...*). Wnikliwe porównanie obu części daje Z. Kubikowski, *Żurnal, z którego widać, co się święci*. „Nowe Sygnały” 1957, nr 12.

<sup>42</sup> H. Markiewicz, *O krytyce w „Życiu Literackim”*, „Życie Literackie” 1953, nr 8.

podstawie pracy Stalina o marksizmie w językoznawstwie [...], nie zostały wprowadzone w czyn<sup>43</sup>.

Barbara Fijałkowska, znawczyni partyjnej polityki wobec kultury, spowolnienie procesu modyfikacji polskiej oferty wydawniczej tłumaczy zawirowaniami w sferze ideologii marksistowsko-leninowskiej i sposobu sprawowania władzy przez Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą: „Śmierć Stalina w marcu 1953 r., niepewność co do dalszego rozwoju sytuacji politycznej niewątpliwie wywarła wpływ na okresowe zahamowanie procesów »odwilżowych« w życiu literackim i artystycznym, których pierwsze symptomy obserwować można było już na przełomie 1952 i 1953 r. W polityce kulturalnej partii wystąpiło kilkumiesięczne zaostrenie dogmatycznego, sztywnego kursu. Wkrótce jednak te tendencje poczęły wyraźnie słabnąć<sup>44</sup>.

Polscy komuniści nie przeszli na „pozycje odwilżowe” z własnej woli. Zostali do tego zmuszeni dyspozycjami płynącymi z Moskwy. W roku 1954 takim jawnym poleceniem otwarcia polskiego repertuaru wydawniczego na książkę popularną był artykuł akademika A. Burowa, opublikowany w styczniowych „Zeszytach Filozoficznych Nowych Dróg” (przedruk z „Woprosow Filozofii” 1953 nr 5). Aby pisarz partyjny mógł zasłużyć sobie na Stalinowskie miano „inżyniera dusz”, twierdził Burow, „musi być znawcą ludzkiej duszy, musi ją badać i posiadać zdolność jej odtwarzania, bowiem radziecki czytelnik nie daruje tego, że z powieści znikają żywi ludzie i ich osobiste losy. Czytelnik ów nie zwracając uwagi na żadne »teoretyczne konstrukcje« [...] po prostu oświadcza, że lektura takiego dzieła była »nudna«, że czytał je z »trudem«”.

Odnowiona sztuka radziecka powinna w aktualnej sytuacji „odbijać” „życie ludzkie z naturalnym (społecznym i przyrodniczym) środowiskiem, życie ujęte jako synteza jego stron i pojęte przez artystę w świetle określonych ideałów społecznych”. Mistrzem pisarzy partyjnych powinien stać się zatem Lew Tołstoj, który „oddał w swej twórczości, między innymi w powieści »Anna Karenina« – jak wskazał Lenin – całą epokę rosyjskiego życia społecznego XIX w. [...]. A przecież wątek oparty jest na głęboko osobistych kolizjach: Anna – Wroński, Kitty – Lewin. W sztuce [socjalistycznej] nie może też być inaczej: bez względu na wagę i doniosłość społecznych kolizji, ich odtworzenie jest możliwe tylko poprzez starcie osobistych losów, indywidualnych charakterów<sup>45</sup>.

„Nowe podejście” do obrazowania uczuć na kartach polskiej powieści socrealistycznej można dostrzec w opublikowanej najpierw w „Twórczości”

<sup>43</sup> A. Klimowicz, *O pewnej przedmowie i niektórych truizmach*, „Przegląd Kulturalny” 1953, nr 37.

<sup>44</sup> B. Fijałkowska, *Polityka i twórcy (1948–1959)*, Warszawa 1985, s. 268.

<sup>45</sup> A. J. Burow, *O specyfice treści i formy w sztuce*, „Zeszyty Filozoficzne [Nowych Dróg]” 1954, nr 1, s. 88–95 (pierwodruk: „Woprosy Filozofii” 1953, nr 5).

powieści *Obywatele* Kazimierza Brandysa<sup>46</sup>, wydanej w formie książki w kwietniu 1954 r., w której wątek miłosny, choć nie najważniejszy, odgrywa przecież istotną rolę. Jej bohater, Paweł Czyż, młody partyjny dziennikarz nie potrafi jeszcze zmanifestować swych uczuć, jest także nieskory do wyznań: „Powiem, że ją kocham – myślał niemal z gniewem. – Ilu ludzi na świecie musiało zdobyć się na te słowa” (s. 211). Uczyni to dopiero w zakończeniu powieści, które intrygująco podobne jest do zakończenia *Odwilży*<sup>47</sup>.

Pod koniec 1953 r. także Tadeusz Konwicki podejmuje ten temat w wydanej we wrześniu 1954 r. *Godzinie smutku*<sup>48</sup>, krótkiej powieści, która pierwotnie nosiła tytuł: *Miłość*<sup>49</sup>. Wprawdzie akcja tego utworu toczy się na budowie, uczucia bohaterów oceniane są publicznie na otwartym zebraniu podstawowej organizacji partyjnej i padają w niej słowa, iż „Ludzie dzisiaj żyją jakoś lepiej i czystiej. [...] Zniknął w dużej mierze erotyzm” (s. 220), ale to właśnie fascynacja erotyczna okazuje się tu czynnikiem ważniejszym niż inne – mroczną sferą nie poddającą się materialistycznym interpretacjom czy samokontroli: „Pchało ich coś ku sobie, chociaż zapierali się nogami, chociaż przyrzekali sobie, że do tego nigdy nie dojdzie. I cóż mogły pomóc te zapewnienia, kiedy wbrew swej woli ręce ich, oczy stale się spotykały, kiedy nawzajem potrzebowali swej obecności” (s. 87).

<sup>46</sup> K. Brandys, *Obywatele*, Warszawa 1954.

<sup>47</sup> Zakończenie *Obywateli*:

„Musiało minąć parę sekund, by mogła uwierzyć, że to naprawdę Paweł siedzi na schodach, pod jej drzwiami. [...] Masz taką zmęczoną twarz – spostrzegła – pewnie musisz być głodny...

– Nic nie jadłem od rana – zaśmiał się cicho Paweł.

Stali objęci, tuż koło drzwi, czekając na coś. [...]

– Wejdz na palcach...

– Dobrze.

– I nie zapalaj światła.

Wszystko uczynił tak, jak mu kazała. Porozumiewali się prawie bez słów, gdyż oboje czuli podobnie i chcieli tego samego.

Ale na ulicach światła nie pogasły. Pod wiosennym niebem gwarnym od gwiazd, rzucały cierpliwe spojrzenia na gmachy, na ludzi, na tłoczne place [...]” (s. 445–446).

<sup>48</sup> T. Konwicki, *Godzina smutku*, Warszawa 1954.

<sup>49</sup> J. Smulski, „*Godzina wyzwolenia*” (o *Godzinie smutku* Tadeusza Konwickiego), w: *idem, Pęknięcie lodów. (Krótkie formy narracyjne w literaturze polskiej lat 1954–1955)*, Toruń 1995, s. 89.

Zakończenie „*Odwilży*”:

„Dmitrij Siergiejewicz zobaczył ją na rogu Sowieckiej, obok przystanku autobusowego. Szedł po drugiej stronie ulicy i głośno zawołał:

– Lena!

I właśnie to, że po raz pierwszy nazwał ją Leną, a nie Heleną Borisowną, zadecydowało o wszystkim. [...] Dokąd idziemy? – zadaje sobie na głos to pytanie.

Trzypietrowy brunatny dom z wieżyczką. Tu mieszka Korotiejew. Szybko wchodzi do bramy. Powiało chłodem – to resztki zimy. Jak ciemno! Nie widać, gdzie zaczynają się schody. Ale oni nie czują zimna. Lena przechyliła głowę w tył, w ciemności błyszczą jej zielone, mgłą zasnutą oczy. Korotiejew całuje ją. A z ulicy dochodzą głosy dzieci, sygnały samochodów, gwar wiosennego dnia” (s. 193–195).

Opisany przez Konwickiego romans żonatego inżyniera z żoną sekretarza organizacji partyjnej niczym dobrym skończyć się nie mógł. *Godzina smutku* tkwiła jeszcze zbyt głęboko w ideologicznych założeniach, a w socrealistycznej opowieści – twierdzi Monika Brzóstowicz, znawczyni zagadnienia – „sprawa miłości widziana jest zawsze w perspektywie małżeństwa i dzieci, rodziny, nigdy oddzielnie”<sup>50</sup>. Jednak podejmując problem erotyzmu, rugowanego z życia bohaterów ówczesnie pisanych książek, który ostatecznie okazuje się czynnikiem silniej determinującym ludzkie zachowania niż ich świadomość klasowa, powiastka uzyskała posmak sensacji literackiej<sup>51</sup>. U czytelników nie wzbudziła takich emocji, a autor nie starł się o jej wznowienie.

Rejestrując przejawy nowego podejścia do tematyki miłosnej na kartach wydanych w 1954 r. powieści socrealistycznych trzeba przypomnieć poprzedzoną wstępem Konwickiego sensacyjną publikację *Pamiętnika uczennicy* w 48 numerze „Nowej Kultury” z 1953 r.<sup>52</sup> Szesnastoletnia mieszkanka Milanówka zawarła w nim nie tylko refleksje o nudzie życia w socjalizmie, ale odważyła się poruszyć swoje problemy erotyczne. Jej pragnień duchowych nie zaspokajały książki dostępne w księgarniach, ona chciała czytać również takie, których tematem są „morderstwa, szantaże, szpiedzy, gwałty, samobójstwa, truciciele, narkotycy i miłość”, i gwałtownie protestowała przeciwko poglądom przypisującym „książkom o miłości” negatywne oddziaływanie wychowawcze: „Mówią, że książki, jak »Dzikuska«, »Trędownata«, »Córka Wichrów« – są demoralizujące. Ja uważam, że jest odwrotnie. Tam nie ma takich świństw jak w tych dzisiejszych”<sup>53</sup>.

Czyżby niewydarzony romans, jakim była *Godzina smutku*, był próbą zaspokojenia przez Konwickiego przynajmniej niektórych potrzeb czytelnicznych nieletniej pamiętnikarki?

---

<sup>50</sup> M. Brzóstowicz, „W sześćioletnim planie trzeba szczęśliwych rodzin”. O wizerunku rodziny w prozie realizmu socjalistycznego, „Pamiętnik Literacki” 1995, z. 3, s. 58; w artykule tym autorka udowadnia tezę, iż „Stalinizm głosząc równość płci zakładał jej identyczność. [...] W tym ideologicznym kontekście kobieta równa mężczyźnie musiała stanąć obok niego przy zajęciach takich, jak murarka [...] czy obsługa traktora (słynne plakaty z kobietą na traktorze). [...] Nie ma tu miejsca na głębszą próbę zrozumienia istoty płciowości z jej uwarunkowaniami kulturowymi i obroną praw kobiety do indywidualnej, osobowej, a nie płciowej klasyfikacji społecznej” (s. 50–51).

<sup>51</sup> Innym wzbudzającym emocje utworem o tej tematyce była *Salamandra* Mariana Promińskiego (druk w „Życiu Literackim” 1954, nr 4–5). O tym opowiadaniu pisze J. Smulski: „Ogień nie inaczej jako lód gasi” (o *Salamandrze Mariana Promińskiego*), w: i d e m, *Pęknięcie lodów...*, s. 27–48.

<sup>52</sup> Recepcję tej publikacji przedstawia J. Smulski, *Epizod z dziejów przedpaździernikowej „odwilży”*. Wokół „Pamiętnika uczennicy”, w: *Literaturoznawstwo. Materiały konferencji naukowej 14–16 marca 1995*, red. J. Kryszak, Toruń 1996, s. 171–179.

<sup>53</sup> *Pamiętnik uczennicy*, „Nowa Kultura” 1953, nr 48.



Jednak nie książki, ale adresowane do młodzieży czasopismo spełnić miało zgłaszane oczekiwania lekturowe młodzieży tekstami wychodzącymi poza dogmaty socrealizmu, by w ten sposób rozwiązać choć część kłopotów z demoralizującym się młodym pokoleniem budowniczych socjalizmu, znużonym i zde gustowanym oferowanymi sposobami spędzania czasu wolnego i szydzącym z podsuwanych mu wzorów osobowych. Jesienią 1953 r. władze PZPR podjęły oto decyzję o wydawaniu tygodnika „Dookoła świata”, firmowanego przez Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. W próbnym numerze, z datą 15 grudnia 1953 r., redakcja zapowiadała: „Ukaże się nowe, barwne, ilustrowane pismo dla młodzieży. Będzie to tygodnik zajmujący, bawiący i uczący zarazem. Dostarczy czytelnikom pasjonującej, ciekawej lektury o dalekich lądach i morzach, o chłopcach i dziewczętach, o sporcie i modzie, o cudach nauki i dziwach świata”<sup>54</sup>.

Pierwszy numer pisma ukazał się z datą 3 stycznia 1954 r., a w nim fragmenty: *Wyprawy Kon-Tiki* Thora Heyerdahla i *Wyspy Robinsona* Arkadego Fiedlera; nowela argentyńskiego pisarza o miłości bogatej właścicielki stada owiec do biednego ich pasterza; rysowany przez Jerzego Karcza z tekstem Marii Terlikowskiej komiks *Leszek i Mieszek*; inscenizowany satyryczny fotoreportaż; kącik mody... W pierwszym roczniku można napotkać – obok tekstów piosenek (m. in. *Wio, koniku, Trzej przyjaciele z boiska*), prezentacji najnowszego modelu motocykla jawa czy kącika nauki tańca (jednak tanga, nie boogie-woogie) – opowiadania: Stanisława Lema *Kryształowa kula*, Artura Conana Doyle’a *Srebrna gwiazda*, Józefa Hena *Źrenice jego oczu*. Tygodnik miał bowiem ambicje propagowania świadomego czytelnictwa, walcząc ze szmirą zarówno dawną – erotyczną, jak i tą niedawną – ideologiczną: „W bogatej bibliotece światowej literatury są i takie, które nie mówią nam prawdy. Przed kilkudziesięciu laty produkowała je w naszej literaturze Mniszkówna, autorka sentymentalnych romanów, dziś wykpionych już i skompromitowanych, która pisząc o miłości dwojga ludzi okłamywała swoich czytelników. Sprawę tak poważną traktowała ona po prostu jako sentymentalną zabawę. [...] Romanse Mniszkówny są tak samo nieprawdziwe, jak te – przysłowiowe już powieści współczesne – w których chłopak flirtując z dziewczyną rozmawia o... normach i wykonaniu planu. Taka powieść nas gniewa i słusznie odsuwamy ją od siebie”<sup>55</sup>.

Niestety, redakcja nie podała tytułów socrealistycznych książek „o miłości”, mogących konkurować popularnością z *Trędowatą*, bo pisarze polscy

<sup>54</sup> K. Koźniewski, *Między nami*, „Dookoła świata” 1954, nr 4.

<sup>55</sup> Na specjalnej dyskusji na ten temat, z udziałem ok. 200 pisarzy, pedagogów, tzw. działaczy młodzieżowych, zorganizowanej 4 stycznia 1954 r. przez redakcję „Nowej Kultury”, ubolewano nad nieustającą popularnością *Trędowatej* wśród licealistek i zażądano od partyjnych pisarzy dostarczenia im lektur równie intrygujących.

dopiero przygotowywali się do ich pisania<sup>56</sup>. Te socrealistyczne romanse musiały w dalszym ciągu spełniać kryteria „literatury partyjnej” o sprecyzowanych funkcjach politycznych i ideologicznych, ale jednak usiłowały być atrakcyjne czytelniczo, głębsze, wolne od ideologicznej, ale sztampy, w wyrazie nie zagrażającym spójności systemu. Tak oto następowało przechodzenie partyjnej polityki wobec książek z fazy niszczenia literatury popularnej do fazy konstrukcji jej socjalistycznej odmiany. Jak prawzór, tak i ona zamierzała bowiem korzystać z chwytów perswazyjnych skodyfikowanych przez klasyczną retorykę, by pozyskać życzliwość czytelników. Chciała oddziaływać na sferę uczuciową odbiorców, odwołując się łagodnie to znów namiętnie do tradycyjnych „miejsz wspólnych”: dziedzictwa kulturowego, narodowej historii, mitologii i symboliki, mądrości ludowej itd.

Po lekturze pierwszych numerów „Dookoła świata” Leopold Tyrmand w *Dzienniku 1954* pod datą 15 stycznia zanotował: „Warszawa ma nową zabawę [...]. Nowa publikacja reżymu, dziś trzeci numer rozchwyty w ciągu godziny z kiosków. Pismo niby dla młodzieży, redagowane przez ludzi z ZMP, facetów z zespołu »Sztandaru Młodych«. Skąd ta nagła popularność szmaty firmowanej przez jedną z bardziej ponurych instytucji w Polsce? Przyczyna całkiem prosta: w 95% pismo jest naśladownictwem prasy bulwarowo-rozrywkowej, 5% haracz propagandy. Poziom techniczno-graficzny słaby, ale sport, awanturnicza nowela, reportaże z zabaw, rozrywek, balów, kawiarni, restauracji, porady praktyczne, ciekawostki, rysunki. [...] Ale jest w tym i coś bardziej zastanawiającego, jakaś nieśmiała próba nawiązania kontaktu z życzeniami i interesami społeczeństwa, cienkim lecz wyraźnym ściegiem szyta pozytywność czy przydatność pisma w szerszym wymiarze [...], próba podsunienia gówniarzom zainteresowań popularn naukowych zamiast wódki, dobrej literatury sensacyjnej zamiast katowania przechodniów [...]. Warszawa ochrzciła już nowe zjawisko: »Głos Bikiniarza«. [...] Miałem od nich propozycję współpracy»<sup>57</sup>.

Tę propozycję Tyrmand odrzucił, ale przyjął inną, która zmusiła go do zakończenia dziennikowych zapisów 2 kwietnia tegoż roku: podpisał oto umowę z wydawnictwem Czytelnik na powieść współczesną. Gdy ukazała się w 1955 r pod tytułem *Zły*, zakwalifikowano ją do grupy powieści sensacyjno-kryminalnych z rozbudowanym wątkiem romansowym. Rehabilitację tego zohydzanego dotąd gatunku zaakcentowano także opublikowaniem *Przygód Sherlocka Holmesa* Artura Conana Doyle’a. Fakt publikacji tych dwu tytułów był dobitnym świadectwem częściowej przynajmniej akceptacji zainteresowań lekturowych polskich czytelników kosztem rozluźnienia dogmatów ideologicznych, Holmes był przecież dzieckiem „kultury kapitalis-

<sup>56</sup> L. Tyrmand, *Dziennik 1954*, Warszawa 1989, s. 84–85

<sup>57</sup> „Trybuna Ludu” 1956, nr 82.

tycznej'', Nowak – bohater *Złego* – kierował się wartościami chrześcijańskimi: wiarą, nadzieją i miłością. Tę jego kulturową obcość dostrzegli partyjni księgarze województwa katowickiego, którzy oprotowali wznowienie tej powieści i zagrozili wstrzymaniem rozprzedaży; ustąpili dopiero po interwencji „Trybuny Ludu”<sup>58</sup>. Księgarze katowiccy mieli jednak ideologiczną rację: bezwzględność Nowaka w tropieniu zbrodniarzy była sprzeczna z „moralnością socjalistyczną”: zbrodnię traktował on bowiem jako naruszenie fundamentalnych, naturalnych praw ludzkich, a dobro socjalizmu i zasady „sprawiedliwości społecznej” nie interesowały go w ogóle. Partii potrzebni zaś byli bohaterowie o ideologicznie poprawnej tożsamości, uwikłani w sensacyjne akcje towarzyszące trudom budowy nowego ustroju.

Pierwsze realizacje zaprezentowanego w „Dookoła świata” zmodernizowanego programu socrealistycznego nadal raziły ideologiczną sztafą i monotonią fabuły. W ofercie wydawniczej roku 1955 znalazło się sześć takich powieści zaliczanych do gatunku sensacyjno-kryminalnego: dwa Piotra Guzega – *Następny odchodzi 22*<sup>25</sup> o losach szpiega pracującego w warszawskim biurze projektowym, którego ścigają i władze bezpieczeństwa, i członkowie szpiegowskiej siatki, bo stracili do niego zaufanie, oraz *Nocny zrzut* z negatywnym bohaterem reemigrantem i agentem angielskiego wywiadu podejmującym nieudaną próbę sabotażu w hucie „Grunwald”; dwie nowości publikującego przed 1948 r. pod pseudonimami Krystyn T. Wand i W. T. Christine Tadeusza Kosteckiego: *Cień na pokładzie* o wytropieniu przez oficera Urzędu Bezpieczeństwa sabotażysty na pokładzie dalekomorskiego statku oraz *Nocny desant*, obrazującej udany pościg za trzema skoczkami spadochronowymi, agentami wywiadu amerykańskiego; Stanisława Biskupskiego *Pawilon -S-* o sukcesie organów bezpieczeństwa w walce z szajką szpiegowsko-dywersyjną, szkodzącą sprawnej odbudowie polskiego wybrzeża; Zbigniewa Safjana *Wiosna przychodzi jesienią* ukazującą poskromienie przez młodego prokuratora podziemnej organizacji faszystowskiej grasującej w 1946 r. na Lubelszczyźnie. Książki te nawiązywały jeszcze bardzo wyraźnie do konwencji „powieści produkcyjnej”, opis trudu wykrywania zbrodniarzy podobny był do literackich prezentacji procesu produkcyjnego i miał służyć przede wszystkim celom wychowawczym<sup>59</sup>. Wkrótce, po przemianowaniu osławionego Urzędu Bezpieczeństwa na Służbę Bezpieczeństwa i włączeniu jej w struktury Milicji Obywatelskiej, główni bohaterowie tego typu

<sup>58</sup> W. Tomasiak, *Aparat bezpieczeństwa w literaturze polskiej okresu socrealizmu*, „Pamiętnik Literacki” 1994, z. 3, s. 79.

<sup>59</sup> Z. Kubikowski, *Bezpieczne, małe mity*, Wrocław 1965, s. 83–84. Zob. też S. Barańczak, *Polska powieść milicyjna. Dominacja funkcji perswazyjnej a problemy gatunkowe*, w: *W kręgu literatury Polski Ludowej*, Kraków 1975, s. 270–316 oraz idem, *W kręgu powieści: nadludzie w niebieskich mundurach*, idem, *Czytelnik ubezwłasnowolniony. Perswazja w kulturze masowej PRL*, Paryż 1983, s. 96–134.

powieści – oficerowie „bezpieki” zostali zastąpieni oficerami milicji, dając początek bujnemu rozwojowi podgatunku nazwanego przez Zbigniewa Kubikowskiego „powieścią milicyjną”. Nie stosuje ona „na ogół zasad szarady [...]. Jej bohaterem jest oficer milicji (w ulubionym stopniu kapitana) i milicyjny aparat śledczy. Oparta na polskich realiach, nie pozbawiona elementów reportażowych, zajmująca się aferami niejako typowymi (przemyt, handel walutami, kradzieże, oszustwa, morderstwa z chęci zysku, to wszystko, o czym donosi prasa), nie zaś zabójstwami popełnionymi w wyniku gwałtownych namiętności (zazdrość, zemsta), tak charakterystycznymi dla powieści-szarad – powieść milicyjna zdaje się spełniać postulaty publicystów<sup>60</sup>. Oczywiście, pospolitym bandytom musiał towarzyszyć szpieg na usługach imperialistycznych mocarstw, wkrótce pojawi się seria „Labirynt”, wypełniona opowieściami o jego niecznych zamiarach i czynach, z happy endem aresztowania<sup>61</sup>.

Administratorom polskiego obiegu książek udało się wykreować rodzimą powieść sensacyjno-kryminalną<sup>62</sup>, ale znacznie gorzej powiodło się im z adaptacją tradycyjnych „książek o miłości” do socjalistycznych warunków i perswazyjnych zapotrzebowań. W wydanej w 1955 r. powieści Roman Bratnego *Krok ostateczny*, na księgarskich półkach sąsiadującej z *Odwilżą*, miłość jest nadal – podobnie jak we wspomnianej już powieści Konwickiego – siłą niszczącą, komplikującą ludzkie losy. Zdradzony i porzucony przez żonę prokurator Sobota przeżywa z tego powodu ciężki dramat, co źle wpływa na jego dotąd niez mordowane krzewienie socjalistycznej praworządności. Romans „nowego typu” z trudem walczył o czytelniczą akceptację i nie mógł się mierzyć z popularnością *Trędowatej*. Polscy pisarze podejmujący temat erotyczny starali się umieszczać swoje utwory w kręgu „literatury wysokiej” i nie podkreślać zanadto ich powinowactwa z „literaturą dla kucharek”. Zdaniem Zbigniewa Kubikowskiego, tradycje prozy Jadwigi Courths-Mahlerowej dość długo podtrzymywała tylko Barbara Gordon Nawet Stanisława Fleszarowa-Muskat wypierała się związków z mistrzynią tego gatunku, starając się ukazywać erotyczną stronę życia swych bohaterów „w świetle określonych ideałów społecznych”<sup>63</sup>.

<sup>60</sup> Serię tę omawia J. Jastrzębski, *Kto nas zdradza?*, w: idem, *Czas relaksu. O literaturze masowej i jej okolicach*, Wrocław 1982, s. 200–216.

<sup>61</sup> Socjalistyczne powieści kryminalne były obciążone obowiązkami perswazyjnymi, zakłócającymi realizację ich funkcji rozrywkowych. Ucieczką polskich autorów przed trudnym zadaniem jednoczesnego bawienia czytelnika i wpajania mu określonych poglądów stało się umieszczanie ich akcji w krajach zachodnioeuropejskich. Autorzy jak Joe Alex (Maciej Słomczyński), Nol Randon (Tadeusz Kwiatkowski), Maurice S. Andrews (Andrzej Szczypiorski) zmieniali swe nazwiska i narodowość, byle tylko uniknąć milicyjnej scenarii i zadań dydaktycznych.

<sup>62</sup> Z. Kubikowski, *Bezpieczne...*, s. 117

<sup>63</sup> Obraz zjawisk związanych z rodzeniem się tej odmiany kultury masowej zawiera książka J. Jastrzębskiego, *Czas relaksu...*

Mimo nadmiernego obciążenia ideologicznymi i politycznymi obowiązkami, rodzima i zarazem socjalistyczna literatura popularna jednak powstała i wydawana w wielkich nakładach znakomicie radziła sobie z czytelnikami. Stała się potężnym segmentem PRL-owskiej kultury popularnej<sup>64</sup>. Zdaniem wybitnego jej teoretyka, kultura masowa była „ubocznym produktem industrializacji, która tworzy ją w sposób konieczny”. W krajach kapitalistycznych proces jej rozwoju był żywiołowy, niekontrolowany, podporządkowany dążeniu do osiągnięcia jak największych zysków, dlatego przeradzała się w szmirę. W krajach socjalistycznych o szmirze mowy być nie mogło, bo wprowadzano ją jako „zamierzony, organizacyjnie przygotowany i rozwijany rezultat rewolucji społecznej”, dzięki czemu miała odmienną jakość niż masowe wytwory kultury Zachodu, będących w istocie towarami, których sprzedaż zapewnia wielkie zyski ich producentom i dystrybutorom. W socjalizmie dobra kultury masowej nie musiały podporządkowywać się regułom gospodarki rynkowej. O ich selekcji decydowało kryterium użyteczności i dla partii, i dla społeczeństwa. Wykorzystywanie ich do propagandy politycznej w ustroju socjalistycznym – zdaniem cytowanego teoretyka – także miało mieć odmiennie znaczenie niż w kapitalizmie: „nam chodzi bowiem nie o kulturę, która pozwala utrzymać władzę małej grupie, ale o kulturę, która uczy rządzić najszersze masy”<sup>65</sup>.

*Stanisław Adam Kondek*

**THE AGITATION'S STRATEGY.  
REMARKS ON ILYA EHRENBURG'S *THE THAW***

Systematic saturating the book offer by the radically ideological (sorealistic) literature and elimination of the traditional popular literature from libraries and bookshops took place after seizing the entire power by Polish United Workers' Party (Polska Zjednoczona Partia Robotnicza). Publishing and diffusing a huge number of books unattractive for readers caused an obstruction of the system of book circulation: individual purchasers and library users ignored publishers' offer. Flagrant dysfunctionality of the book circulation extorted from its disposers modification of attitude towards romance, thriller and detective story despised so far and a change of tactics of publishing of the literature on service to socialism. The sign of this change was publication of Polish translation of *The Thaw* by Ilya Erenburg and a number of home novels attracting readers by thrilling or erotic plots. Therefore, a so-realistic popular literature, especially *militia-novel* that shortly will acquire a great popularity was arising.

<sup>64</sup> S. Żółkiewski, *Perspektywy literatury XX wieku*, Warszawa 1960, s. 36.

<sup>65</sup> *Ibidem*, s. 15.